

# Bernadetta Żynis

---

## Co i jak „przepisują” kobiety?

---

Słupskie Prace Filologiczne. Seria Filologia Polska 5, 119-127

---

2007

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Bernadetta Żynis**

Akademia Pomorska

## CO I JAK „PRZEPISUJĄ” KOBIETY?

To zależy które kobiety, bo pewnie różne „przepisują” różnie i różne rzeczy. To aroganckie zdanie, wbrew pozorom, wydaje się dotyczyć istoty problemu kobiecego pisania, świadomego skazania na bycie prze-pisywaniem. Gdy tymczasem feministki tego właśnie by sobie nie życzyły – nie chcą prze-pisywać, chcą własnego głosu, własnego pisma:

potrzebny jest zatem nowy język, nowa Reguła, nowa różnica seksualna, nowy porządek symboliczny, w którym pozytywna imność kobiety stanie się kategorią podstawową<sup>1</sup>.

– podsumowuje projekty feministek „drugiej fali” Joanna Bator.

Więc nie prze-pisywanie, ale pisanie; pisanie całkiem na nowo i od nowa, zupełnie inaczej, a jeśli prze-pisywać to tak, by przepisywany dyskurs był rozsadzany samym faktem pisanego prze-pisywania:

Nie ma jeszcze miejsca, gdzie można by zacząć ten sposób mówienia, jest tylko tysiącletnia, pustynna skamielina do rozłupania, i dlatego to, co mówię ma dwie twarze i co najmniej dwa cele: zburzyć, zniszczyć: przewidzieć nieprzewidywalne, rzutować w przyszłość<sup>2</sup>.

Najpierw („najpierw” w kolejności mojego wystąpienia, bo nie w „najpierw” feministycznej teorii) kobiece dyskursy rozpadają się na wiele świadectw, wyrazów czegoś, co najlepiej nazwać wyrażaniem „mojego”. „Moje” jest „moje” i jako takie pozostaje odrębne, indywidualne, nie podlega dyktatowi tego, co obiektywne, zewnętrzne, „realne” czy „rzeczywiste”, bo samo jest dla siebie rzeczywiste, realne, obiektywne/subiektywne, płciowe i pozapłciowe, niezamknięte, niezakończone, niegotowe, niepełne, niedopowiedziane, niewyrażone, choć zamykane, kończone, dopowiadane, wyrażane... Gdybym chciała odpowiedzieć na pytanie postawione

---

<sup>1</sup> J. Bator, *Feminizm, postmodernizm, psychoanaliza. Filozoficzne dylematy feministek „drugiej fali”*. Gdańsk 2001, s. 38.

<sup>2</sup> H. Cixous, *Śmiech Meduzy*. W zb.: *Ciało i tekst. Feminizm w literaturoznawstwie – antologia szkiców*. Red. A. Nasilowska. Warszawa 2001, s. 168. Interpunkcja oryginalna.

w temacie, musiałabym przyjrzeć się każdemu kobiecemu pisaniu/prze-pisywaniu, bez pewności zresztą, że wiem, czym jest w tym kontekście „kobiece”, a raczej z pewnością, że słowo to w żaden sposób już dzisiaj nie może oddać czegoś, do czego tęsknimy czasami, czyli do jednoznaczności, a może nawet rzeczywistości, do gruntu, do pewności, do jasności, której jak ognia unika ironiczne kobiece pisanie przekładane na zapisywanie ruchu wewnątrz/zewnątrz, czytanie/pisanie, czucie/czynienie... „Moje” staje się nieuchwytnie, niegotowe, migotliwe, fragmentaryczne, relacyjne, peryferyjne, eks-centryczne, otwarte...

Mogłoby się więc wydawać, że kobiety odkryły pisanie i że nie prze-pisują, że postulując pozytywny program odnalezionego własnego języka, głosu, pisma rozpoczęły rewolucję, która dała (urodziła?) nowy początek. Czy kobiety jednak wyzwoliły się z pozornie obiektywnego dyskursu patriarchalnego i zaczęły mówić/pisać na nowo już nie jako „inna męskiego podmiotu”, ale z tego pustego miejsca, jakie ustanawia kobieta, która jest nie tym, czym jest, ale tym, czym się staje w pisaniu – „dyskursywnym procesem”? Czy rzeczywiście zostały wyzwolone z tej męczącej konieczności wyrażania siebie tak, jak to wcześniej zostało już ustalone, z konieczności prze-pisywania i w-pisywania się w jakiś „realnie” istniejący punkt odniesienia, wzór do powielenia, bez kobiecego prawa do oryginału?

## KILKA WĄTPLIWOŚCI

### Pierwsza wątpliwość

Tym, co łączy poszukiwaczki jest przekonanie, że kobiecy tekst musi być jej ciałem. W ogóle musi być ciałem. Tu zacytuję najwyrazistszy fragment z Héléne Cixous:

Kobieta powinna pisać poprzez doświadczenie ciała, wynaleźć niezdobyty język, który rozsądzi ograniczenia, klasy i retoryki, porządku i kodyfikacje, powinna zdobyć, podporządkować i przewyciężyć sposoby mówienia na specjalne okazje, w tym ten, w którym mówi się słowo „milcz” i ten, który napotykając niemożliwość zatrzymuje się przed słowem „niemożliwe” i zastępuje je pisząc: „koniec”<sup>3</sup>.

Podobnie twierdzi Irigaray, dla której także prymarną przestrzenią rewindykacji jest przestrzeń ciała, cielesności:

Musimy odkryć język, który nie zajmie miejsca ciało-w-ciało, jak do tego dąży język ojcowski, ale temu ciału towarzyszy – słowami, które nie przekreślają cielesności, lecz mówią „cielesnie”<sup>4</sup>.

---

<sup>3</sup> H. Cixous, *Śmiech Meduzy...*, s. 179. Ewa Krakowska w tej samej antologii przywołuje V. Wölf, która „[...] jako bodaj pierwsza, za typowo kobiece uznała takie cechy pisarstwa, jak – używając terminologii dzisiejszej – rozluźnienie spójności tekstu, fragmentaryczność, nieliniowość, ekscentryczność, dygresyjność, przewaga teraźniejszości nad epickim czasem przeszłym, wreszcie – somatyczność, czyli swoiste «pisanie ciałem»”. Por. E. Krakowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej*. W: *Ciało i tekst...*, s. 238.

<sup>4</sup> L. Irigaray, *Ciało w ciału z matką*. Przeł. A. Araszkiewicz. Kraków 2000, s. 19.

Irigaray omija więc problem postawiony przez koleżanki, świadome tego, że używany przez kobiety język jest językiem zawsze wcześniej męskim. I w tym sensie kobiece mówienie jest zawsze po-wtórzeniem, a pisanie prze-pisywaniem. To heroiczne wezwanie Irigaray byłoby więc wezwaniem do prze-gadywania, ale prze-gadywania, które być może umiałoby stworzyć (skonstruować) nową przestrzeń wyrazu. Takie jest w każdym razie życzenie-marzenie Irigaray. Skoro i tak „kobieta nie istnieje”, milcząc, nie istnieje podwójnie. Co oznacza po prostu konieczność mówienia, w którego przestrzeni może dokonać się zmartwychwstanie:

Cisza jest tym bardziej żywa, im bardziej istnieje słowo. Nie dopuśmy, byśmy były strażniczkami niemoty, niemoty śmierci<sup>5</sup>.

W innym miejscu Luce Irigaray twierdzi wprost, że język kobiety nie istnieje w tym sensie, że nie da się o nim niczego powiedzieć<sup>6</sup>.

### Kolejna wątpliwość

Inga Iwasiów dość przejrzyście ukazała, jak różnice w reakcjach krytyki na feminizm dyktowane są umiejętnością (lub nie) wpisania się kobiet w funkcjonujący język wyrażania obowiązującego paradygmatu naukowego<sup>7</sup>. Nie muszą dodawać, że w tymże paradygmacie nie ma miejsca na kobiece pisanie, jest jedynie na kobiece prze-pisywanie. Co zauważywszy, autorka komentuje:

Nie udało się więc krytyce feministycznej potrząsnąć paradygmatem w taki sposób, żeby nastąpiło tąpnięcie, po którym nie można pewnych rzeczy pomijać milczeniem<sup>8</sup>.

Ten zewnętrznie istniejący (zewnętrznie w stosunku do „kobiecego”) wzór fallogocentrycznego opisu świata i człowieka wciąż dobrze sobie radzi z pilnowaniem wyznaczonych granic, skazując na niebyt (ewentualnie inno-byt) kobiece pismo. Jak dramatycznie wypowiada się w tej kwestii Luce Irigaray „ich [kobiet – B. Ż.] słowa nie są słuchane”<sup>9</sup>. I że mówi akurat o słowach szalonych kobiet nie słuchanych przez lekarzy, nie zmienia dramatyczności wypowiedzenia, które, jak sądzę, mogłoby się stać sztandarowym hasłem wielu feministek. (Może tylko z wyjątkiem tych, które dawno już zrezygnowały z walki o to, by ich głos był słyszany przez mężczyznę).

Wszędzie, we wszystkim, ich [mężczyzn – B. Ż.] język, ich wartości, marzenia i pragnienia są prawem. Wszędzie i we wszystkim oni określają funkcję i rolę spo-

---

<sup>5</sup> Ibidem, s. 20.

<sup>6</sup> Podaję za: G. Borkowska, *Metafora drożdży. Co to jest literatura/poezja kobieca*. W zb.: *Ciało i tekst...*, s. 71.

<sup>7</sup> I. Iwasiów, *Krytyka feministyczna i skuteczność perswazji*. „Spotkania Feministyczne” [2], Warszawa 2000, s. 106.

<sup>8</sup> Ibidem, s. 112.

<sup>9</sup> L. Irigaray, *Ciało w ciało...*, s. 7.

leczną kobiet, a nawet ich tożsamość płciową [...]. Oni wiedzą. Mają dostęp do prawdy. My – nie. My czasami zaledwie – do fikcji!<sup>10</sup>

### Jeszcze jedna wątpliwość

Paweł Dybel w tekście *Humanistyka i prawda*<sup>11</sup> analizował różnice między dyskursami nauk przyrodniczych a humanistycznych i pretensjami jednych i drugich do wyrażania prawdy (i tylko prawdy). Z jego analiz wynika, że nauki przyrodnicze są w swym rozwoju rewolucyjne. Zmiany w ich paradygmacie zwykle unieważniają paradygmaty do tej pory obowiązujące. Inaczej miałyby być w naukach humanistycznych, w przestrzeni których rozwój ma charakter ewolucyjny i polega raczej na przyrostach wiedzy niż rewolucyjnych zmianach<sup>12</sup>. Gdyby przyjąć te rozróżnienia, o dyskursach feministycznych należałoby powiedzieć, że są antyhumanistyczne albo, że są przyrodnicze. Otóż im właśnie zależy nie na przyrostach wiedzy, ale na zmianie tej wiedzy, która jest. Feministki chcą zmiany paradygmatu – antropologicznego, naukowego, kulturowego, obyczajowego. Rewolucji, która zapoczątkuje zmiany po odrzuceniu tego, co obowiązujące do tej pory.

Hélène Cixous chce rewolucji, chce kobiety w piśmie, w świecie i historii i nie wątpi, że ten projekt ma szansę powodzenia. Pod pewnymi jednakże warunkami. Po pierwsze:

Chcę więc, by ona zaczęła pisać<sup>13</sup>.

I dalej:

Kobieta musi sama, własnym wysiłkiem, wstąpić w tekst – jak w świat i historię. [...] Odmawiam jednak utwierdzenia ich przez powtarzanie<sup>14</sup>.

Kobieta nie może milczeć, musi mówić, ale nie może powtarzać (co znaczy również przepisywać). Ma pisać „spoza czasu”, „z pustkowiec”, „spod spodu”, „spod kultury”<sup>15</sup>, z tego miejsca, które kultura patriarchy zamieniła w „pustynną skamieninę do rozłupania”<sup>16</sup>. Cixous wierzy, że pismo (dyskurs kulturowy) może zmienić kobietę, która odnajdzie w sobie siły, by mu nie ulec, nie ulec uwodzicielskim fikcjom, wprowadzić w ten dyskurs wywrotową myśl, ruch, który „wyprzedzi przemianę struktur społecznych i kulturalnych”<sup>17</sup>. Dla większości feministycznych (czy raczej kobiecych) rewolucjonistek najlepszym językiem do wyrażania tego, co ma moc przemiany, jest język poezji. I, co bardzo ciekawe, język ten nie jest rezerwo-

<sup>10</sup> Ibidem.

<sup>11</sup> P. Dybel, *Humanistyka i prawda*. „Res Publica Nowa” 2005, nr 4.

<sup>12</sup> Konstatacje te „powtarza” („przepisuje”) P. Dybel za S. Kuhnem, którego przywołuje w swym tekście.

<sup>13</sup> H. Cixous, *Śmiech Meduzy...*, s. 169.

<sup>14</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>15</sup> Ibidem, s. 170.

<sup>16</sup> Ibidem, s. 168.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 172.

wany wyłącznie dla kobiet. I tak na przykład Cixous jest przekonana, że ten wywrotowy język jest dostępny poetom mężczyznom, gdyż<sup>18</sup> oni (mężczyźni) potrafią kochać dla miłości, co dla Cixous oznacza „kochać innych i chcieć ich”<sup>19</sup> – w przeciwieństwie do pisarstwa fallogocentrycznego, które „przegląda się w sobie, rozkoszuje się sobą i napawa się samozadowoleniem”<sup>20</sup>.

Inaczej nieco rzecz przedstawia Julia Kristeva, która uważa, że język patriarchalny jest fundowany na języku matriarchalnym, którym posługiwać się może każdy, niezależnie od płci, ale pod warunkiem, że odnajdzie słowa „z ciała”, wolne od logiki i porządku dyskursu męskiego<sup>21</sup>. W ten sposób odzyskuje badaczka „słowo”, które wolne by było od fallogocentrycznego zawłaszczenia. Język patriarchy jest fundowany na języku matriarchalnym, wystarczy tylko pozwolić mu prowadzić swoją destrukcyjną robotę, wystarczy pozwolić mu na „rozsadzanie schematów literackich przedstawiania rzeczywistości, kompromitowanie konwencjonalnego werbalizmu”<sup>22</sup>. W tym ujęciu to nie język matriarchy byłby przepisywany, ale odwrotnie – to na nim na-pisywałyby się język patriarchy.

Kobiecie pismo wyrażane za pomocą metafory „białego atramentu”<sup>23</sup> staje się jednak czymś niewyraźnym. Albo jest skazane na milczenie, albo funduje się na męskim dyskursie, a zawłaszczone przezeń staje się „czymś innym”. Czymś, co traci „siebie”, ale też nie pozwala „niewinnie” trwać (głosić/pisać) męskiemu porządkowi świata.

„Kobieta jako taka nie istnieje”, dlatego też w książkach nie było kiedyś i nie ma dziś nic takiego, co pozwoliłoby nam na stwierdzenie, że istnieje *écriture féminine*<sup>24</sup>.

I dalej:

Kobiecość [...] odnosi się raczej do pewnej dyspozycji etycznej, estetycznej czy politycznej podmiotu niż do jego biologii<sup>25</sup>.

W tym kontekście ciekawe są uwagi Toril Moi, która sądzi (myślę, że nie bez racji), iż owo *écriture féminine* nie jest:

fenomenem naturalnym, ale wyrazem intelektualnych i literackich trendów

i:

Jest to po prostu forma literacka, którą każdy może się posłużyć. Jest ona niby jakoś związana z kobiecym ciałem [...]. Ale mężczyzna – sądzę – mógłby robić dokładnie to samo, gdyby chciał<sup>26</sup>.

<sup>18</sup> Ibidem. I już wspomniałam o tym, że według Julii Kristewej język matriarchy należy też do dzieci i poetów.

<sup>19</sup> Ibidem.

<sup>20</sup> Ibidem.

<sup>21</sup> G. Borkowska, *Metafora drożdży...*, s. 70 -71.

<sup>22</sup> E. Krakowska, *Kilka uwag na temat powieści kobiecej...*, s. 239.

<sup>23</sup> *Ona pisze białym atramentem* – pisze H. Cixous, *Śmiech Meduzy...*, s. 174.

<sup>24</sup> J. Bator, *Julia Kristeva – kobieta i „symboliczna rewolucja”*. „Teksty Drugie” 2000, nr 6, s. 18.

<sup>25</sup> Ibidem, s. 19.

<sup>26</sup> *Feminizm jest polityczny. Z Toril Moi rozmawia Małgorzata Walicka-Hueckel*. W zb.: *Ciało i tekst...*, s. 164.

Moi bez ogródek stwierdza, że to, o co chodzi feminizmowi, to „całościowe przekształcenie kultury”, tak, by obejmowało ono również mężczyzn<sup>27</sup>. Tyle że Moi, skupiona na polityce, zdaje się omijać problem języka, którym należałoby rewolucyjne zmiany przeprowadzić.

### **Kolejna, wcale nie ostatnia, wątpliwość**

Istnieją sprzeczne interpretacje „pierwszego” ludzkiego słowa. Jeśli wierzyć Elżbiecie Neyman:

Pierwsze słowa rodzą się w bólu, jako ukoronowanie żmudnego procesu psychicznego związanego ze stratą matki, „żałobą”, „reperacją” umożliwiającą ich przezwycięzenie. Warunkiem pojawienia się słowa jest egzystencjalna pustka, przepaść dzieląca niemowlę od matki<sup>28</sup>.

A to oznacza, że „pierwsze słowa” nie są słowami determinowanymi płciowo. Dotyczą w równym stopniu męskiego i żeńskiego dziecka, dla których wspólny jest ból i próba wyrażenia go. I jak dalej pisze autorka:

Ostatecznie przezwycięzenie owego pierwotnego bólu następuje zatem dzięki symbolowi i słowu<sup>29</sup>.

Tu słowa nie należą jeszcze ani do porządku kultury patriarchy, ani do porządku matriarchy. Są pozapłciowe, ale nie pozaludzkie.

Rewolucyjność kobiety-podmiotu polega na przewrotnym wykorzystaniu tego, co z punktu widzenia patriarchalnej kultury jest jej słabością i oznacza raczej mówienie z pewnego miejsca w strukturze, które teoretycznie może „zająć” i mężczyzna, i kobieta<sup>30</sup>.

Jeżeli kobiece pisanie wymyka się definicjom, to dlatego, że jest skierowane ku przyszłości, której się nie da przewidzieć, bo przyszły porządek przekracza męskie wyobrażenia, a w tej chwili tylko takimi dysponujemy, tylko męskimi apokalipsami<sup>31</sup>.

---

<sup>27</sup> Ibidem, s. 165.

<sup>28</sup> E. Neyman, *A ciało słowem się stało*. W zb.: *Ciało i tekst...*, s. 44. Ale w tej samej antologii G. Borkowska cytuje H. Poświatowską, dla której źródłem poezji (więc mowy, głosu, pisma) jest: „Stworzyć wiersz – kiedyś wystarczył wibrujący ból w tkankach i zasób słów nie większy od krzyku zwierzęcia”. Por. G. Borkowska, *Metafora drożdży...*, s. 73.

<sup>29</sup> E. Neyman, *A słowo...*, s. 45.

<sup>30</sup> J. Bator, *Julia Kristeva...*, s. 17.

<sup>31</sup> „Nie da się zdefiniować sposobu kobiecego pisania [...], bo nie da się *steoretyzować* tej działalności [...]. ...ona zawsze wykracza poza sposoby mówienia poddane władzy systemu fallocentrycznego”. Por. H. Cixous, *Śmiech Meduzy...*, s. 176.

## Kończenie i znowu wątpliwości

Czy ten tekst piszę po to, by wyrazić moją niewiarę w kobiece pismo?

Tak i nie. Pismo kobiet wydaje się aporią, a może nawet niemożliwością, ale za Irigaray powtórzyłabym: nie wolno milczeć – ani kobietom, ani mężczyznom. Być może naszą kondycję wyznacza przygodność i „nie istnieje żadna natura poza przygodnością *conditio*, ale to wtedy przygodność *conditio* staje się naturą”<sup>32</sup>.

To teoretyczne wprowadzenie służy właściwie tylko temu, by pokazać, jak niemożliwe jest z punktu widzenia kobiet pisanie, które nie byłoby jednocześnie przepisywaniem. Choć teoretyczna myśl zachodnich feministek i interpretatorek kobiecości jest dość dobrze odzyskiwana dla polskich czytelników, jej realizacja odbiega od ich wywrotowych postulatów. Niewątpliwie kobiety przyczyniają się do rewindykacji ogromnych przestrzeni w teorii, historii literatury, w krytyce i w samym pisarstwie, jednak feminizm „po polsku” jest wciąż słabo praktykowany, co stwierdzają same feministki. Może dlatego, że (jak chce Iwasiów) presja patriarchalnego porządku wciąż dzielnie oddziałuje – jeśli nie na sposób pisania, to na sposób odczytywania. Może dlatego, że feministki uwikłały się w aporie własnego dyskursu i widzą bezwyjściowość i utopijność własnych postulatów i rozwiązań. A może dlatego, że, jak pisze Iwasiów – że znów się odwołam do niej – dyskurs feministyczny skupiony na dekonstruowaniu stereotypów sam musi dekonstruować też swoje własne stereotypy, od popadania w które nie jest przecież uwolniony. *Kobiety piszące w Polsce mają się dobrze, ale nie najlepiej* – sparafrazuje, przepisując konstatację Iwasiów odnośnie do kondycji feministycznej krytyki. Ironiczny dystans wobec patriarchalnych tekstów staje się metodą pisania w ogóle – też pisania kobiecego.

Gdyby jednak zająć się praktycznym wymiarem feministycznej krytyki w Polsce, trzeba by odnotować obecność feministycznych, genderowych, queerowych teorii w każdej dziedzinie pisarskiej aktywności. Najbardziej, wydaje mi się, znaczące osiągnięcia należą do teoretyczek i krytyczek literatury: Joanny Bator, Grażyny Borkowskiej, Małgorzaty Czerwińskiej, Anny Nasiłowskiej, Ingi Iwasiów, Anety Górnickiej-Boratyńskiej, Krystyny Kłosińskiej, Barbary Chołuj, Marii Janion, Ewy Hyży, Joanny Mizielińskiej, Agaty Araszkiewicz, Barbary Limanowskiej, Lidii Sikorskiej i wielu, wielu innych, zresztą bardzo różniących się od siebie, które aktywnie przybliżają nam to, co się dzieje w zachodnim feminizmie, wprowadzają innowacje, proponują rozwiązania specyficzne dla tutejszych potrzeb. Mnie się to podoba. Ale..., rzekłabym tak – nie wiem, czy kobiece pismo charakteryzuje to, że „przepisują pożądanie”, że zapisują popędowość i że to jest właśnie odzyskiwaniem, wiem jednak, że nie wolno im zrezygnować z prób przepisywania *status quo* kulturowych i wszystkich innych paradygmatów. Jak długo będziemy świadkami zakazywanych i nakazywanych manifestacji, jedynie poprawnych światopoglądów, pretensji do „ja-normalnych” i „ja-nienormalnych”, tak długo feministyczne pismo jest niezbędne

---

<sup>32</sup> Więcej na ten temat por. A. Bielik-Robson, *Na drugim brzegu nihilizmu. Filozofia współczesna w poszukiwaniu nowego podmiotu*. Warszawa 1997, szczeg. rozdz.: *Uczestnictwo czynne: niemetafizyczna koncepcja nowego zestrojenia*, od s. 208.



w swoim powrocie do źródeł, które je powołało. A te źródła to gest odrzucania, negowania i zaprzeczania, ale też wydobywania i przygarniania, to wprawianie w ruch „zastanego”. „Zastanego” w podwójnym tego słowa znaczeniu – jako tego, co już jest, jak i tego, co jest skostniałe, „nieruchome”.

W historii literatury główny nacisk zdają się feministki kłaść na odzyskanie piszących kobiet, na wysiłek włączenia ich do kanonu ustawionego przez mężczyzn i w ten właśnie sposób na rozbijanie tego kanonu: odzyskiwanie autorek nieobecnych albo obecnych tendencyjnie, schematycznie, powierzchownie. Liczą się tu próby Araszkiewicz, Borkowskiej, Kłosińskiej czy innych licznych autorek – podawane w pokonferencyjnych tomach (np. *Kobiety w literaturze* pod red. L. Wiśniewskiej). Ważny zdaje się być także pierwszy „przewodnik po polskich pisarkach” od średniowiecza do współczesności, będący swego rodzaju „encyklopedią” kobiecych literatek. Encyklopedią zresztą mocno niedokładną, co mogłoby tylko potwierdzić, że kobiet w literaturze jest więcej niż na jeden tom. Nie mam jednak jakoś przekonania, że rzeczywiście o skatalogowanie kobiet chodzi. Nie tylko dlatego, że katalog to gatunek męskiego dyskursu porządkowania, logiki, układania, tworzenia zamkniętych, całościowych układów. Ale jeżeli nie katalog, to co. To „co” pozostaje wciąż bez odpowiedzi albo raczej ma tyle odpowiedzi, ile kobiecych (i niekobiecych) prób podjęcia tematu.

Ciekawą formą „przepisywania” „kobiecej” historii i krytyki literackiej są próby od-czytania na nowo lektur patriarchalnego kanonu. Nowego (nie tyle feministycznego, co genderowego i queerowego) czytania męskich od-czytań. Tu świetnie sobie radzą Iwasiów, Tokarczuk, Brach-Czajna, Dunin, Graff, Szczuka, Gretkowska, Araszkiewicz...<sup>33</sup>

Pisarstwo kobiet, a także wybory czytelniczek, pokazują możliwość modyfikowania [...] wzoru [wysokoartystycznego – B. Ż.], wpisując się w najważniejsze współczesne dyskusje o roli książki wobec konkurencji kultury masowej. Po roku 1989 wyzwolone z patriotycznego obowiązku kobiety-autorki zaczęły poszukiwać formuły pisania najbliższego ich doświadczeniu: społecznemu, psychologicznemu, cielesnemu. [...] Rewolucja zaczęła się od kobiet<sup>34</sup>.

„Przepisywać” to przecież też pisać literaturę. Pióro piszących kobiet należy do tytułu dyskursów i porządków (oraz nie-porządków), ile kobiet i nie-kobiet, ile piszących.

„Myślenie wywodzi się z dialogu erotycznego” – pisze w swej świetnej książce Calasso<sup>35</sup>, Anna Łebkowska zaś pyta „Czy płeć może uwieść poetykę?” Oczywiście – może. Nawet musi i nawet – uwodzi. Iwasiów pyta, czego chce od nas refleksja historycznoliteracka, czy szerzej – humanistyka i odpowiada – jak to czego – seksu.

---

<sup>33</sup> Nie sposób podać tu wszystkich przykładów, tytułów, konferencji dotyczących prezentowanej problematyki. W cytowanej literaturze istnieje bogata bibliografia i do niej odsyłam.

<sup>34</sup> I. Iwasiów, *Krytyka feministyczna i skuteczność perswazji...*, s. 106.

<sup>35</sup> R. Calasso, *Zaślubiny Kadmosa z Harmonią*. Przel. S. Kasprzysiak, wprowadzenie J. Brodski. Kraków 1995, s. 85.

Więc gdy Irigaray staje bezradna wobec kobiecego/własnego/innego języka, trzeba nam pospieszyć z pocieszeniem, że kobiety milcząc od zawsze, „milczą tym wyrzuty wzorcem ciszy, co nie milczy: alfabetem”<sup>36</sup>.

Czy alfabet ma płeć? I czy to ważne pytanie, czy to dobre pytanie? Pisać, czy przepisywać. Pisać tak, jakby nie było płci (gender), przepisywać różnicując, pisać, by dokonywać rewizji i rewindykacji – tak ogólnie można ująć zadania stawiane kobiecemu (prze)pisaniu. Kobiety piszą – ich pragnienie staje się możliwe, gdy godzą się na pisanie/przepisywanie, którego już nic nie różnicuje – ani płeć, ani przedrostek:

Może nadszedł czas, by zaprzestać poświęcać złożoność naszego życia na ołtarzu wspólnej tożsamości, uświadomić sobie nasze sprzeczności i podjąć polityczną walkę bez naruszania którejkolwiek z nich. [...] Nasze sprzeczności i różnice są czymś więcej niż tylko politycznymi przeszkodami: przypominają nam o naszej nieograniczoności, potwierdzają, że nie możemy być w pełni ujęci czy opisani, że żadna etykieta czy ruch nigdy nie zdołają objąć całości tego, czym jesteśmy albo mamy nadzieję się stać. Ta różnorodność jest naszą siłą w obliczu znanego, autorytarnego, zachodniego projektu narzucającego monolityczną totalną prawdę, która przede wszystkim marginalizowała, tłumila i wymazywała naszą obecność<sup>37</sup>.

Nie ma jednej odpowiedzi albo – ujmę to inaczej, w męskim dyskursie, w języku mężczyzn, pragnienia kobiet są albo niewyraźne, albo uwikłane w nierozwiązywalne sprzeczności. Wciąż czekamy na kobiece pismo, zadowolając się próbami kobiecego przepisywania.

## Summary

Feminine writing is of dual nature. First, the feminist critique always bears the marks of a re-written text (we have only masculine language at our disposal); second, feminine writing would have to be completely new, different and diverse because femininity has more than one dimension. Female researches tend to point out the necessary aspect of feminine texts, which above all is the connection between writing and the female body. Woman should experience her writing through her body. Her writing should be a revolution – the beginning, the very first written word, because only thus it could overcome the constraints of the phallogocentric context. In masculine rhetoric, in male language, female desires are either unspeakable or subject to irreconcilable contraries. While seemingly satisfied with attempts at feminine re-writing we have been still awaiting the creation of a feminine writing.

---

<sup>36</sup> Tamże, s. 387.

<sup>37</sup> Słowa Riki Anne Wilchins cytując za: J. Mizielińska, *Poza kategoriami...*, „Spotkania Feministyczne” [2]..., s. 54.